

**WALDEMAR MICHALSKI**  
ur. 1938; Włodzimierz Wołyński



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, studia, PRL, KUL, wiec, Październik 1956, strajki, UMCS, Chatka Żaka, Kitówna Zenobia, Komitet Centralny PZPR, Wiesław Gomułka, Ryszard Bender

### Odbył się wielki wiec przy domach akademickich

Pierwszy rok moich studiów przede wszystkim zaznaczył się tym, co się działo w 1956 roku tutaj w Lublinie. Była to tak zwana polska odwilż polityczna, czyli wiosna październikowa. Tak to się mówiło. Próba przewrotu czy reformy politycznej. Stalinowski terror absolutnie poszedł w zapomnienie. Teraz miało być już wszystko bardzo demokratycznie, sprawiedliwie, słusznie, mądrze i pięknie. Tutaj, podobnie jak w Warszawie, odbywały się wiece studenckie. Studenci przewodzili ruchowi reformatorsko-politycznemu. Oczywiście mówiono: „Socjalizm tak, ale socjalizm dla ludzi” Później powtarzano jeszcze: ” godną twarzą” „sprawiedliwy”i tak dalej.

Dwudziestego trzeciego października odbył się wielki wiec przy domach akademickich UMCS-u. Chatki Żaka jeszcze nie było, budynków UMCS-u –budynku rektoratu, biblioteki –też nie. Stały tylko długi budynek Wydziału Mat-Fiz-Chem i domy akademickie. Tutaj był wielki plac i przyszło od osiemdziesięciu do stu tysięcy ludzi. Na wiec przyszło właściwie trzy czwarte mieszkańców Lublina, popierając politykę Gomułki. W tych przeobrażeniach politycznych był uosobieniem demokracji i polskości.

Byłem na tym wiecu. Nawet byłem dosyć mocno zaangażowany w sprawy organizacyjne: rozrzucanie ulotek i tak dalej. Dostawaliśmy ulotki od kolporterów, którzy byli kolejnymi ludźmi w łańcuchu kolporterów. Studenci (szczególnie studenci z KUL-u), którzy byli mniej zaangażowani i mieli troszeczkę więcej swobody politycznej, dostawali ulotki do rozrzucania. Zaczynały się między innymi od takiego hasła: „Nie chcemy być sytymi niewolnikami” I dalej podawane były warunki, kilka punktów, do czego zmierzamy: do demokracji, do wypuszczenia więźniów politycznych, do umożliwienia nauki religii w szkołach, do godziwych zarobków i pracy. Było chyba osiem takich punktów. To była ulotka absolutnie lokalna. Człowiekiem działającym na KUL-u bardzo społecznie i aktywnie był starszy kolega z historii, z piątego roku,

Ryszard Bender. Wprowadzał na KUL-u ferment społeczno-polityczny. Podobało nam się, szczególnie studentom pierwszego roku, że wreszcie mamy coś do powiedzenia, że możemy działać politycznie i tak dalej. Przemawiał między innymi na tym wielkim wiecu.

Następnego dnia, 24 października, miał się odbyć wielki wiec w Warszawie. Pomyśleliśmy, że prawdopodobnie zgromadzi się tam dużo ludzi, będzie przemawiał Gomułka i trzeba poprzeć jego politykę reformatorską. Wynajęliśmy za własne pieniądze autokar z lubelskiego PKS-u i z grupką czterdziestu kilku osób pojechaliśmy do Warszawy. Między tymi, którzy pojechali, był oczywiście Bender, był mój kolega też piszący wiersze Jerzy Jedziniak, byli przedstawiciele różnych uczelnianych oddziałów Zrzeszenia Studentów Polskich. Zenobia Kitówna też była wtedy w autokarze. Była to działaczka późniejszej „Solidarności” ale wcześniej też studentka KUL-u, bardzo aktywna podczas tych przeobrażeń. Pamiętam pewną rozmowę. Ktoś napisał: „Żądamy wolności i religii w szkołach” Kitówna przez ramię mu powiedziała: „Słuchaj, ale żądamy to się pisze przez samo «ż», a nie «rz»” Ten kolega (na pewno nie był polonistą) odrzekł: „O, wszystko jedno. Żądamy to żądamy” Ale Kitówna powiedziała: „Popraw, bo kompromitacja będzie” I oczywiście kolega napisał kartkę na nowo. To były bardzo ważne dni.

W autokarze uzgodniliśmy gdzie, kto i co ma robić. Bender miał wygłosić apel popierający przeobrażenia na wiecu studenckim na Politechnice Warszawskiej (był zapowiedziany taki wiec). Ja miałem dołączyć do demonstracji, która ewentualnie mogła pójść albo pod Komitet Centralny, albo pod więzienie na Rakowieckiej. Na szczęście wybito nam z głowy, żeby iść pod więzienie. Powiedzieli, że to jest prowokacja, że kiedy będziemy się tłuc o tę bramę, to na pewno będą strzelać. Znalazłem się więc w dużej demonstracji, która szła pod Komitet Centralny PZPR w Warszawie. Wtedy miało to niezwykle przebieg.

Oczywiście wiec się odbył. Bender też zabrał głos jako przedstawiciel Lublina. Po wiecu grupy organizowały się jeszcze w wielkie demonstracje. Na przykład taka demonstracja studentów po wiecu przeszła do Politechniki i z Politechniki pod Komitet Centralny. Grupa była ogromna, liczyła około pięciu tysięcy ludzi. Ja na przedzie, w czołówce niosłem flagę, szturmówkę biało-czerwoną. Starłem się wszystko widzieć. Byłem ciekawy z pozycji nawet takich autorskich, jak to wygląda. Dla mnie to było niezwykle szokujące, niezwykle ważne wydarzenie. Na początku pochodu szli ludzie z flagami biało-czerwonymi i z węgierskimi. Zaskoczyło mnie, że wśród demonstrantów na przedzie szli ludzie w mundurach, często oficerskich. Pomyślałem: „No, to będą mieli ciężkie życie, jeśli się to wszystko jakoś odwróci przeciwko” Skandowano też hasła: „Rokossowski z sowietami, nie ma miejsca między nami” „Bolszewicy precz z Legnicy” Inni demonstranci, których minęliśmy (nie wiem, dokąd szli), nieśli czarną trumnę z napisem „Natolin” Później się dowiedziałem, że tę trumnę rzucono z mostu do Wisły. Natolin to było uosobienie twardogłowej, jeszcze prostałinowskiej grupy, która chciała stłumić siłą przeobrażenia

październikowe. Natolin, czyli grupa natolińska, która wówczas zbierała się pod Warszawą i radziła, jak opanować ten demokratyczny ruch, była kojarzona z Natolinem.

Poszliśmy pod Komitet Centralny. Wtedy już obradowało plenum KC PZPR. Do naszej grupy nagle przyjechali samochodami ciężarowymi robotnicy z Fabryki Samochodów Osobowych z Żerania (baliśmy się, że to milicja). Dołączyli do nas. Przewodził im młody człowiek, który się nazywał Lechosław Goździk. Notabene chyba sekretarz zakładowego komitetu PZPR. Był bardzo radykalny. Pod KC znalazła się grupa od jakichś pięciu do ośmiu tysięcy ludzi. To już nie były żarty. Po raz pierwszy widziałem tyle osób.

Była taka sytuacja, że gdy przechodziliśmy z Politechniki przez MDM (tam jest plac Konstytucji) jakiś dziwny maszynista, tramwajarz nie chciał zwolnić i chciał przez tę demonstrację przebić się tramwajem. Oczywiście najpierw się zatrzymał. Inaczej musiałby po prostu przejechać ludzi. Ludzie wyszli z tramwaju na zewnątrz. Zawsze skandowano: „Chodźcie z nami! Chodźcie z nami!” do gapiów, którzy stali na brzegu chodników. To było nieprawdopodobne. Ludzie jak mrówki chwycili tramwaj, zdjęli go z szyn i postawili przy chodniku. Autentycznie. Nigdy bym w to nie uwierzył, coś nieprawdopodobnego. Siła demonstracji jest tak niewyobrażalnie potężna. Jak ludzie się zjednoczą, to są w stanie zrobić wszystko.

Ostatecznie znaleźliśmy się przy budynku KC PZPR. Ludzie zaczęli skandować: „Wiesław! Wiesław! Wiesław!” – chodziło o Gomułkę. Poparcie dla niego było wówczas powszechne. Zaczęli śpiewać „Sto lat” Naraz na pierwszym piętrze otworzyły się drzwi. Tam był wąziutki balkonik. Wszedł Gomułka, za nim, za plecami Rokossowski, Cyrankiewicz (widać było jego łysinę) i jeszcze kilku innych z KC. Gomułka zaczął machać ręką: „Nie przeszkadzajcie nam. My tutaj obradujemy i podejmujemy bardzo ważne decyzje. Rozejdźcie się w spokoju do domu. Idźcie do domu, a my będziemy tutaj naprawdę pilnować interesów i spraw Polski” Nie przypuszczałem, że coś podobnego może się stać. Ludzie się nie rozeszli, tylko zaśpiewali: „My chcemy Boga” Coś nieprawdopodobnego. Mnie jako kulowcowi nigdy do głowy by nie przyszło, żeby przed KC śpiewać „My chcemy Boga” Robotnicy zaczęli śpiewać pierwsi. Kiedy ludzie zaczęli śpiewać, to oni szybko się zwinęli z balkonu. Pomachali tylko ręką i weszli do środka. Ale dla mnie to było niesamowite wyznanie wiary i siły grupy ludzi, której nigdy nie podejrzewałem, że może dojść do takiej manifestacji i publicznego wyznania wiary. Odśpiewano „My chcemy Boga” i ludzie zaczęli się pomaleńku rozchodzić.

Była to już późna godzina wieczorem, bodajże 21:30. Pamiętam, że ledwie zdążyłem na autokar. Bo byliśmy umówieni, że będzie odjeżdżał do Lublina około godziny 22. Po tym wielkim, ważnym wydarzeniu w Warszawie wróciliśmy do Lublina zadowoleni. Każdy miał swój udział czy w wielkim wiecu, czy później w demonstracjach. Dla mnie to było szokujące pod każdym względem. Naraz ludziom zaczęły się otwierać usta i zaczęli mówić wszystko co i jak.

Nasza grupka po wielkim wiecu, a przed demonstracjami doszła do wniosku, że roześlemy w różne miejsca kartki pocztowe z hasłami typu: „Bolszewicy precz z Legnicy” „Walczymy o demokrację” „Niech żyje wolność”i tak dalej. Wysłałem chyba z pięć takich kartek do różnych moich kolegów, między innymi do Chełma i do Lublina. Okazało się później, że żadna kartka nie dotarła do żadnego z adresatów. Cenzura działała na poczcie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-12-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Transkrypcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Redakcja</b>	Maria Buczkowska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"